Nal. poczt. opł. rycz.

PRAWO ROLNIKA

ORGAN ZWIĄZKU ZAWODOWYCH ROLNIKÓW

Nr. 1. Kraków, 15 maja 1927. Rok I.

Prenumerata roczna . . . Zł. 10·—
„ kwartalna . . . „ 2·60
Cena jednego egz 20 gr.

Adres Redakcji i Administracji:
Kraków, ul. św. Jana 3.
Konto czek. P. K. O. 406.508.

Ceny ogłoszeń:
Za wiersz mil. jednołam. przed tekst. Zł. 0·70
„ „ „ „ w tekście „ 0·50
„ „ „ „ na ost. str. „ 0·35

Przyszłość rolnika

Dla Boga — jeszcze jedna nowa gazeta, a tyle już ich jest przecież — powie sobie niejeden, gdy naszą gazetę „Prawo Rolnika" otrzyma. A czyby ten, któryby tak powiedział, dziwił się, gdyby się naprzykład dowiedział, że gospodarz mający 10 par koni, kupił sobie jeszcze jedną, bo te wszystkie — wozu ciężkiego z wielkiego błota wyciągnąć nie mogą.

Tą zdrową i silną parą koni, co ma rolników z błota, w którym siedzą po uszy, wyciągnąć, jest Krajowy Związek Zawodowych Rolników — a jego organem — ta właśnie nowa gazeta.

Żebyście więc Bracia Rolnicy, wielcy, mali i najmniejsi, którzy jeszcze do Związku nie należycie, jak najliczniej do niego przystępowali i jego organ prenumerowali, trzeba koniecznie powiedzieć, co ten Związek może Wam dać — ale i to trzeba powiedzieć, co Wy ze sobą do tego Związku przynieść musicie.

Co Związek Zawodowych Rolników może dać? Odpowiedź krótka: „Wszystko". — Wszystko, na co ogólne dobro państwa, na co rozum i sumienie uczciwego obywatela pozwala.

Skądżeż tak wielka obietnica? Stąd, bo jedynym celem Związku Zawodowych Rolników jest: wszystkich rozbitych dziś przez politykę i walkę klasową rolników pogodzić i złączyć na gruncie zawodowej organizacji (a że to jest możliwe i jak się to robi, to może już naszych 150 Związków powiedzieć).

Takie złączenie wszystkich rolników, zważywszy ile nas jest i że chleb w ręku trzymamy, da nam siłę tak wielką, jakiej nikt inny w Polsce mieć nie może — kto zaś ma siłę, robi to, co chce — a każdy przecież chce sobie jaknajlepiej i jaknajwięcej zrobić. A zatem niema żadnej przesady w tem, kiedy się mówi, że Związek Zawodowych Rolników da rolnikom „wszystko".

Znajdzie się jednak niejeden, co powie tak: to żadna nowina, że jak się rolnicy połączą, to będą mieć siłę — ale ileż razy próbowano to zrobić, a nikomu się dotychczas nie udało, przeciwnie każdy taki wysiłek nowe wprowadzał rozbicie. Całkiem słuszna i prawdziwa uwaga, ale i na to jest krótka i jasna odpowiedź: źle próbowali, złą drogą szli, a przedewszystkiem złych ludzi do tej roboty brali — a tą złą drogą to polityka. W polityce w pierwszym rzędzie idzie o wybór posła, więc ci, co chcieli nim zostać, wołali: chodźcie ludzie do mnie, dam wam wszystko i wszyscy lecieli dobrzy i źli. A dobre ze złem nigdy się nie zgodzi, stąd kłótnie i rozbicie. Zresztą poco szukać przyczyn i dowodów. Najprawdziwszym chyba dowodem jest to, do czego nas polityka doprowadziła.

Związek Zawodowych Rolników inaczej robi. My mówimy też: dostaniecie wszystko, ale mówimy odrazu, co teraz możemy dać, i co już dajemy, a to nie są próżne obiecanki — ale nie tu największa różnica — my nie wołamy wszystkich, bo nam nie chodzi o ilość głosów, bo my żadnem stronnictwem politycznem nie jesteśmy ani kandydatur na posłów nie stawiamy — my mówimy: dostaniecie wszystko — ale ci, co do nas chcą przyjść, muszą też coś ze sobą przynieść, i to bardzo dużo — tylko że to bardzo dużo, bardzo mało kosztuje. Nasi Członkowie muszą ze sobą przynieść trzy wielkie skarby: **Wiarę — nadzieję — miłość.** Jak my to rozumiemy?

Wiara to jest takie uczucie, co daje pewność, daje takie silne przekonanie, że tylko tą drogą, a nie inną, drogą zawodowej organizacji dojść możemy do zjednoczenia i siły. A czy o tę wiarę trudno? — dość popatrzeć, jak się w innych krajach rolnicy zorganizowali i jaką mają siłę — jaką u nas, we własnym kraju mają rozmaite inne zawodowe organizacje — żeby sobie tę wiarę upewnić. A z wiary co się rodzi? Wiara góry przenosi, mówi przysłowie, święty Piotr po morzu chodził tak jak po ziemi, póki wierzył. Tak, z tej wiary rodzi się moc straszna, której żaden agitator, ani żadne przekupstwo nie potrafi pokonać, z wiary rodzi się posłuszeństwo i karność, tem potrzebniejsze dla rolników, im bardziej rozrzuceni są po całej Polsce.

Tak jak wiara daje pewność, że idziemy dobrą drogą, tak znów nadzieja daje pewność, że dojdziemy do zamierzonego celu. Z nadziei znów



rodzi się wytrwanie, cierpliwość, rodzi ta zawziętość mazurska (jakiej żaden naród na świecie nie ma tylko polski), że mimo wszystkich przeszkód, a jest ich dużo, nie braknie nam sił i dopniemy swego — rodzi się to zaufanie i wyrozumiałość, że choć Związek nie może czegoś na razie przeprowadzić stanie się to na pewno później.

Największym wreszcie skarbem to miłość. To jest tak wielkie uczucie, że nawet **Chrystus tylko w przykazaniu miłości ujął wszystko, czego od nas żąda:** Kochaj Boga nadewszystko, a bliźniego Twego jak siebie samego — bo zachowaniem tego przykazania wypełnimy wszystko, cośmy wypełnić powinni.

A u nas co za owoce ma ta miłość wydawać? Przedewszystkiem to hasło: **„jeden za wszystkich, wszyscy za jednego".** Z miłości budzi się ofiarność i chęć przyjścia z pomocą drugiemu, a czemże innem jest to, co my w Związkach robimy, że gdy kogo trafi nieszczęście, wszyscy staramy się dopomóc mu, z tej miłości wypływa obowiązek wzajemnej zgody między członkami, nie wolno się więc procesować, bo na te procesy idą miljony krwawo zapracowanego grosza, sądem obywatelskim, t. j. polubownym powinny być spory załatwione, nie wolno biednemu zazdrościć bogatszemu i wydzierać mu gwałtem jego mienia, nie wolno bogatszemu poniewierać biednym i skąpić mu tego, co mu dać lub sprzedać powinien; współżycie i **współpraca dla wzajemnego dobra stać się powinna codziennego życia obowiązkiem.**

Z tej miłości wypływa wreszcie cały zasadniczy kierunek naszego postępowania zupełnie inny jak wszystkich, nic nie burzyć, tylko budować, wykluczyć wszelką nienawiść z naszej działalności, nawet w stosunku do tych, co obrzucają nas obelgami i oszczerstwem, będziemy tylko prostować ich kłamstwa, opierając się na prawdzie.

Gdy więc Związek Zawodowych Rolników z takich się będzie składał członków, co te trzy skarby ze sobą przyniosą — innych zresztą nie chcemy i nie przyjmiemy, — musi ten Związek rozwinąć się i stać się potęgą.

A kiedy jeszcze z wiosną 1925 r. ta wielka i zdrowa myśl powstała gnębili nas wszyscy — dziś pod czujnem okiem i silną ręką Marszałka Piłsudskiego, któren myśl szlachetną ocenić potrafi, bo Sam jest jej najlepszym wyrazem, coraz szersze zataczamy kręgi. I nie zawiedzie się na nas Marszałek, bo wkrótce, w miljonowych zorganizowanych Związkach zawodowych rzeszach rolniczych taki znajdzie wyraz Polska — jaką ona być powinna t. j. moralnie zdrowa i silna.

Jakim jest Związek taką jest jego gazeta. Musi być w niej odbicie ducha Związku i wszystkich jego prac.

Będzimy więc przez nią w sercach naszych członków budzić wszystkie najszlachetniejsze uczucia i wprowadzać je w życie — w czyn. Będziemy w niej mówić o naszych gospodarskich kłopotach, szukać dróg, żeby im zaradzić, wzywając do pomocy i współpracy, wszystkie uczciwie dziś pracujące w rozmaitych kierunkach instytucje, będziemy doradą w każdym kierunku, będziemy się starali zabawić naszych członków i dać im przegląd wszystkiego, co się u nas i na świecie dzieje. Nasza gazeta będzie łącznikiem wszystkich związków i wiadomością, co się w nich dzieje, a ile tylko miejsca starczy, pomieszczać będziemy głosy naszych członków, wszystkie ich żądania i rady.

Myślą przewodnią, co nam jasno świeci i zbłądzić nigdy nie da, to myśl złączenia bratnim uściskiem wszystkich rolników Polski, a wtedy — na tym pługu — zgodną prowadzonym ręką, zeprze się Ojczyzna — o swoją przyszłość i szczęście spokojna. *Tad. Łubieński*

prezes Kr. Zw. Z. R.

Wezwanie na czasie.

P. Józef Żaliński, rolnik z Odmętu w powiecie dąbrowskim nadesłał do „Hasła Narodowego" list otwarty, z którego wyjątki poniżej przytaczamy:

„Serce się naprawdę kraje — pisze p. Żaliński — gdy się pomyśli, że pp. Ziemianie do tej chwili nie wytworzyli silnej i społecznej organizacji rolniczej, którąby obejmowała nietylko samych ziemian, ale przedewszystkiem wszystkich rolników całej Polski — a to począwszy od służby folwarcznej aż do samych właścicieli majątków ziemskich włącznie. Ale niestety — pp. ziemianie widocznie nie posiadają zmysłu organizacyjnego, bo sami siebie nie mogą zorganizować, pomimo, że od czasu do czasu urządzają szumne zjazdy w Krakowie i Warszawie i to bez żadnego skutku i nadziei jednolitego programu, któryby mógł takie uchwały scementować. I człowiek patrzący na tę niezaradność pp. ziemian mimowoli załamuje ręce, mówiąc: Mój Boże kochany, oto my mali rolnicy moglibyśmy prędzej zrozumieć potrzebę organizacji rolniczej w Polsce niż panowie ziemianie, czyż to nie wstyd dla was pp. ziemianie?"

P. Żaliński, zaznaczywszy następnie istnienie Związku Zawodowych Rolników i omówiwszy działalność organizatora tego Związku, tak dalej pisze:

„A zatem pp. ziemianie, woła do was rolnik polski, woła do was głosem boleści i troski: Ratujcie ojczyznę naszą przed zalewem bolszewizującego elementu na wsi polskiej. Tak bracia ziemianie, nie traćcie ani chwili czasu — bo chwila poważna i czas krótki, przystępujcie do Związku Zawodowych Rolników, gdzie będziecie siłą niczem niepokonaną, bo za plecami ziemian staną miljony drobnych rolników, gotowych do obrony ojczyzny i zagrożonego rolnictwa. A zatem, starszy bracie szlachcicu przestań stać na uboczu, stań z nami w jednym szeregu, a dokażemy cudu, o którym poeta pisał: „W Polsce stał się wielki Cud, z polską szlachtą polski lud". My mali rolnicy wiemy dobrze, że macie rozum i fortunę, użyjcie tego dla matki Polski, — przecież od niej to wszystko macie, nie gardźcie małym rolnikiem, gdyż on jest waszą podporą i szczerym bratem. Tak pp. ziemianie, bez nas nic nie uczynicie".

Piękną swoją odezwę kończy p. Żaliński ostrzeżeniem dla rolników„ że jeżeli pominą chwilę sposobną i nie przystąpią do zawodowej organizacji, to ojcowiznę zagarnąć mogą łatwo ludzie wrogo usposobieni dla narodu polskiego.

„Do czynu bracia ziemianie — woła p. Żaliński — do czynu bracia rolnicy, do czynu Przewielebne Duchowieństwo! Stańmy w jednym szeregu, a zwyciężymy! *Józef Żaliński*, rolnik z nad Wisły.

Skarby ukryte!...

Kiedy przed rokiem kraj nasz wskutek nieudolnej i nieuczciwej gospodarki znalazł się wprost — nad przepaścią — pod względem finansowym i gospodarczym, zaproszono do Polski wybitnych ekonomistów zagranicznych, iżby sytuację zbadali, ocenili i udzielili rad i wskazówek co do sanacji stosunków. Jeden z nich, zapytany co o nas myśli, odpowiedział, że podobnie bogatego z natury kraju na — kontynencie — jeszcze nie widział. Macie chleb, sól, węgiel, drzewo, naftę, żelazo, wełnę, płótno etc. — czego jeszcze chcecie? Nie macie złota i srebra, ależ za to wszystko zapłacą wam inni złotem i srebrem. Ale co robić, ażeby Polska naprawdę była bogatą — nalegano na rzeczoznawcę zagranicznego. Pokiwał głową i krótko, węzłowato, prawdziwie po amerykańsku odpowiedział:

— Skarby ukryte z ziemi wykopać, a tych co kradną do ziemi zakopać!

Nad temi słowami cudzoziemca warto się jednak zastanowić, albowiem twarde bo twarde, ale prawdziwe!

Nie ruszając części drugiej, zastanówmy się jednak poważnie nad pierwszą: **Skarby ukryte z ziemi wykopać!**

Jakież to skarby i gdzie są one ukryte? Kraj nasz jest czysto rolniczy; głównem zajęciem naszego narodu jest rolnictwo, uprawa ziemi podstawą naszego bytu i źródłem zamożności, a więc też nie gdzieindziej, ale w ziemi naszej tych skarbów ukrytych szukać należy. Ziemia jednak szeroka; w którem miejscu są one ukryte. Wszędzie — na każdym kroku — na każdym zagonie, w każdej piędzi ziemi; a im głębiej, tem bogatsze pokłady!

Mamy skarby ukryte jeszcze przed okiem rolnika w roli, na polu, na łące, pastwiskach, ugorach, w lasach, nieużytkach, zboczach skalnych; jednem słowem wszędzie, gdzie okiem rzucić.

Skarby leżą w ziemi w nieprzebranych ilościach, a my, obok nich przechodząc, biedę cierpimy, nie umiejąc i nie starając się ich z ukrycia wydobyć.

Przypatrzmy się jak za tymi skarbami skrzętnie, umiejętnie i z całym wysiłkiem pracy szukają w ziemi nasi zagraniczni sąsiedzi.

Już nie łopaty, kilofy, lemiesze, ale maszyny wszelakiego rodzaju; pługi motorowe, brony łańcuchowe, walce, siewniki, planety krają i przetrząsają ziemię coraz to głębiej, szukając skarbów ukrytych — to też u nich, coraz lepiej, a u nas coraz gorzej. Musimy i my tak zrobić.

Naturalnie, że nie odrazu Kraków zbudowano; i u nas nie zrobi się to wszystko już teraz — ale zaczynajmy od tego, co jest możliwe i co się dałoby zrobić zaraz, bez większych wkładów, o które dziś rozbijają się najlepsze chęci rolników, chcących skarby z ziemi dobywać. **Zacznijmy od sadownictwa.**

Mają ludzie w krajach cieplejszych pomarańcze, cytryny, daktyle, figi etc.; my tego nie mamy; sprowadzamy te owoce całymi wagonami, płacąc rocznie grube miljony. Naszym smacznym, zdrowym i cennym owocem są jabłka, gruszki, wiśnie i śliwki — ziemia dla nich jakby stworzona — rosną u nas jak malowane, a my sprowadzamy i te owoce z zagranicy, jak pomarańcze, i również płacimy za nie grube miljony grosza, ciężko i z trudem zapracowanego. I wobec tego ma u nas być dobrze? Czyż nam nie wstyd? Na gwałt musimy ten kompromitujący nas stan rzeczy zmienić. Należy zabrać się natychmiast i z całych sił, ale **umiejętnie** do pracy nad podniesieniem sadownictwa w kraju.

Pierwszym krokiem, od którego należy zacząć, jest bezwzględnie sprawa uszlachetnienia tych drzew owocowych, które zdrowo i silnie już rosną po naszych ogrodach wiejskich, po miedzach, przy drogach etc.

Rzecz tę możnaby załatwić w przeciągu 3—4 lat, przeprowadzić ją bez większych wkładów pieniężnych i bez znaczniejszego wysiłku pracy, a jeno przy wkładzie pełnej ofiarności i poświęcenia się dla dobra ogółu. Są u nas gospodarstwa małorolne, w których znajduje się i po kilkanaście starszych drzew owocowych o odmianach dzikich — nie do użytku; przyjmijmy jednak, że w każdym ogródku wiejskim są dwa takie drzewa — w jednej wsi, licząc — przeciętnie po sto numerów, mamy 200 drzew owocowych dzikich; a więc w powiecie uzbiera się do 2.000 — w województwie około 70.000 — a w całym kraju ponad miljon.

Gdybyśmy te tylko drzewa przeszczepili doborowemi, szlachetnemi odmianami — a drzewa takie rychło i obficie rodzą, to za jakie 5 lat mielibyśmy rocznie 30—40 miljonów kilogramów doborowego owocu, wartości co najmniej tyleż miljonów złotych. Oto jeden właśnie z tych skarbów naszych w naszej ziemi.

Nasza młoda, przedsiębiorcza, pod hasłem właśnie tej pracy na roli zrzeszona Organizacja Rolników Zawodowych podjęła się tej inicjatywy i rozpoczęła za pośrednictwem Okręgowych Związków pracę nad przeszczepieniem starszych, a zdrowo rosnących drzew owocowych po naszych gospodarstwach wiejskich. W następnym numerze opiszemy sposoby przeszczepiania i podamy bliższe wskazówki.

Józef Lorenz.

Złote myśli.

Wytrwałość i praca, to święte są słowa. Wszyscy wielcy ludzie mieli wytrwałość i pracę, a niektórzy z nich mieli daleko więcej, bo upór niezwyciężony, mieli niczem nieprzełamaną śmiałość i energję, z którą stokroć przygnieceni do ziemi, stokroć powstawali na nogi i rzucali się do walki z przeciwieństwami.

Z. Kaczkowski.

Tak narody całe jak i poszczególni ludzie przez rozmiłowanie się zbytnie w samych sobie, dochodzą do tego stopnia głupoty, że nawet na wady swoje patrzą przez szkła różowe, jakby na coś takiego, co szczególniejszy stanowi ich przedmiot, którym górują nad innymi.

H. Sienkiewicz.

Historja wszystkich ucywilizowanych społeczeństw świadczy, że narody podnoszą się tylko zapomocą pracy, oszczędności i solidarności. I na odwrót, że mała praca, brak oszczędności i rozbicie społeczne doprowadzają społeczeństwa do upadku. Mimo to istnieją nawet rozsądne jednostki i narody, które winę swych niepowodzeń wolą przypisywać złowrogiemu losowi i nikczemności innych, aniżeli własnemu brakowi cnót.

Bolesław Prus.

Organista.

(Opowiadanie).

W kościółku działo się coś niezwykłego. Zauważył to stary Maciej, pędząc bydło z pola do chaty; zauważyli robotnicy wracający z łąki, ale i Maciej i robotnicy zatrzymali się na chwilę, popatrzyli na szare ściany kościółka, posłuchali, że ktoś gra w niezwykłej porze i poszli drogą do wioski. Gromada kobiet z grabiami wracała na końcu. Zdaleka już zasłyszawszy granie, spojrzały na siebie zdziwione: przed bramą i na cmentarzu pusto, nigdzie ani żywego ducha, kościół zamknięty, pomimo to organy grają! Przed dwoma dniami zmarł organista, a wiadomo, że ani w wiosce, ani w miasteczku nad rzeką nie było nikogo, ktoby grać umiał. Baby zdumione, przelęknione trochę, skupiły się przed wrotami.

— Może nieboszczyk? — szepnęła najodważniejsza.

Wzruszyły ramionami na znak powątpiewania. Wiedziały bowiem, że umarli tylko w nocy chodzą; zresztą organista — to może i o zmroku wstaje? Kto go tam wie!... Dopiero pierwszy umarł w ich wiosce! Uciekłyby może, ale ciekawość przykuła je do miejsca; spoglądały na kościół, szturchały się łokciami przy każdym głośniejszym akordzie; kolana drżały trochę; lecz tak w kupie, a do tego z grabiami na ramieniu, nie lękały się ducha, chociażby nim był sam organista! Zachodzące słońce złociło dach kościoła, załamywało się w małych szybach, nadając pozór rzęsistego oświetlenia. Ciepły wieczór letni rozesłał się dokoła. W starych lipach, otaczających cmentarz, trzepotały ptaki, układając się do snu; kilka wróbli skakało jeszcze na dachu. Wkrótce i te spóźnione włóczęgi frunęły z szelestem i znikły wśród gęstych gałęzi. Przez chwilę słychać było wojowniczy szczebiot; szare hajdamaki czubiły się zapewne ze spokojniejszą bracią. Jeden spadł na trawę, zerwał się na równe nogi i jak niepyszny poleciał szukać schronienia na sąsiedniem drzewie. Był to zapewne główny przedstawiciel opozycji, gdyż po jego zniknięciu spokój zapanował pod zielonem sklepieniem. Słychać tylko było szelest skrzydeł, szmer liści, wkońcu i to ucichło. Lipy stały poważne, nieruchome, niby ciemno-zielony wał, odgradzający cmentarz od całego świata; a żaden sędzia śledczy nie domyśliłby się, że pod tem wonnem, cichem sklepieniem uderza tysiąc serduszek i tyleż główek śni o pieśniach i swobodzie. Ciszę przerywało szczekanie psów gdzieś za rzeką, ale było tak słabe, tak niewyraźne, że żaden burek we wsi nie raczył na nie odpowiedzieć: poruszały ogonami, leżąc przed chatą, a na znak zupełnego lekceważenia, odwróciły głowy w przeciwną stronę. Organy wciąż grały; głębokie, wyraźne akordy powtarzały się w różnych zakątkach cmentarza, zmieszane z wieczorną rosą, z zapachem przeróżnych ziół, płynęły gdzieś w przestrzeń, ponad lipami. Babom przychodziło na myśl, że może on na całą noc zabrał się do kościoła. Znudzone wyczekiwaniem przypomniały sobie o dzieciach, o krowach i świniach; zaczęły spoglądać ku wiosce, gdy z za kościoła wyszedł zakrystjan z kluczami.

— Czego stoicie? A! dziwo wielkie! Nie słyszały muzyki! — wołał, idąc ku wrotom.

— Któż tam gra?

— Kto? Nieboszczyk, wiadomo! Eh głupie! Stare już, a nie wiedzą, że żaden nieboszczyk przed północą z grobu nie wstaje! — dodał, spostrzegłszy, że baby spoglądają z niedowierzaniem. Przyszło dwóch jakichś, na służbę proszą się, to ksiądz próbuje, który lepiej gra, ot i wszystko!

— A... ha!

Baby żałować zaczęły, że nie duch. Strachu byłoby dosyć, ale i dziwa niemało; teraz muszą z próżnemi gębami wracać do chaty. Żywy organista, to przecież nie bardzo wielka nowina.

Muzyka ucichła. W kościółku rozległo się ciężkie stąpanie, a po chwili przez boczne drzwi wyszedł ksiądz i dwóch ludzi. Baby już odeszły; zakrystjan skrzypnąwszy kilka razy we drzwiach, popróbował pięścią, czy dobrze zamknięte i powlókł się w stronę plebanji. Ksiądz przeprowadził go wzrokiem, wąchał tabakę, przechylał głowę z ramienia na ramię, potem szukał czegoś w bocznej kieszeni, a przez cały ten czas patrzył przed siebie, trochę zakłopotany; należało zrobić wybór między dwoma kandydatami, wahał się! Tymczasem organiści stali jak na nożach, gnietli czapki w rękach, przestępowali z nogi na nogę i z największem natężeniem wpatrywali się w księdza. Obaj wyglądali na ludzi wcale niezamożnych. Młodszy, dwudziestoletni chłopak, chudy, blondyn, z nisko ostrzyżonemi włosami, drżał jak lękliwy pies, gdy na kij patrzy; naprózno usiłował być spokojnym, tłumił oddech, gryzł usta, nad drżeniem zapanować nie mógł! Ze strachu i niepokoju uszy mu poczerwieniały, pot wystąpił na czoło; mrugał oczyma, przełykał ślinę jak dzieciak, kiedy się do płaczu zabiera. Drugi, o wiele starszy, wysoki szpakowaty brunet, zapięty szczelnie w czarnym, bardzo wytartym surducie, wyglądał spokojniej; nie drżał i nie mrugał oczyma, tylko od czasu do czasu zaciskał palce aż w stawach trzeszczały i z tak ponurą natarczywością patrzył w twarz księdza, że ten mimowoli odwracał wzrok w przeciwną stronę, a pomimo to wciąż widział zagorzałą twarz, pokrytą czarnym, dawno niestrzyżonym zarostem, długą, chudą szyję i oczy dziwne, z wielkiemi białkami jak u cygana, słowem, paskudną fizjognomję zgłodniałego zbója, albo wisielca, której bodaj nie oglądać przed nocą! Obaj mieli długie buty zbielałe od kurzu; starszy opierał się na kiju, czasami postukiwał nim po trawie.

Nareszcie ksiądz schował chustkę i odchrząknął.

— Hm... tego... gracie dobrze, i ty panie Piotrze i ty chłopcze, za dobrze nawet, jak na nasz chłopski kościółek. Ale widzicie... dwóch nie potrzebuję... któryś ustąpić musi, przybyliście jednocześnie. Obaj potrzebujecie miejsca... nie wiem tedy... jak zrobić!

Organiści wstrzymali oddech; starszy przymknął oczy, stał jak delikwent oczekujący wyroku; wiedział, że chłopak gra daleko lepiej, a ksiądz odrazu łaskawszem okiem spoglądał na niego.

— Kwapić się tu niema co — mówił dalej — każdy z was wart lepszego miejsca; płaca skromna, dwadzieścia złotych miesięcznie, dwa korce żyta, kawał pola pod kartofle i parę zagonów pod warzywo; przed chatą jest kilka jabłonek i dwa ule; ot i wszystko! Z biedy żyć można. Żonaci jesteście?

— Ja nie! — zawołał młodszy z pośpiechem — sam jeden — dodał, wiedząc, iż ten warunek nigdy na służbę nie zawadza.

Piotr mruknął coś niewyraźnie. Lękał się przy-

znać, że ma żonę i czworo dzieci! Źle zrobił! Gdyż ksiądz, nie słysząc odpowiedzi, domyślił się gorszych rzeczy niż były w istocie. Nie powtórzył pytania, ale pewnym był, że ma żonę i dzieci sześcioro przynajmniej, a wszystkie swawolne jak dzikie koty, czepiać się będą po dachach, po parkanach, wpadać do sadu, nawet pszczołom i ptactwu nie dadzą spokoju! Czyż on nie zna tych szubrawców! To Filistyni, z którymi Samson nie dałby nawet rady. W plebanji jest tylko jeden syn zakrystjana, a i z tym wyżyć trudno. Owoce zjada w zawiązkach, ciska kamieniami w ule, z psem i kotem wieczną prowadzi wojnę, a służąc do Mszy pluje przez zęby prosto księdzu na buty, niechcący niby! Sześcioro dzieci — pewnym był tej liczby — to gorzej niż szarańcza. Szala wyboru przechyliła się znacznie na stronę młodego samotnika.

— Pogadajcie tam z sobą...

— Ej, nie! — przerwali mu jednocześnie — lepiej niech z łaski swej ksiądz proboszcz sam wybierze. Ja znam się trochę na ogrodnictwie — dodał młodszy, nie wiedząc, że trafia w najsłabszą stronę księdza.

— To dobrze, to doskonale! Właśnie o takim myślałem! A ty panie Piotrze nic więcej nie umiesz prócz muzyki?

Potrząsnął głową przecząco.

— Umiem strzydz... — zająknął się, gdyż spostrzegł, że głowa księdza była zupełnie łysa i tylko skromny pas siwych włosów łączył z tyłu jedno ucho z drugiem.

— Szkoda, wielka szkoda! Ale cóż robić... W każdym razie wybór między wami trudny. Nie chciałbym skrzywdzić żadnego, a obu zatrzymać nie mogę. Ot, wiecie co — zawołał rozjaśniony nową myślą — przyjdźcie jutro, zaśpiewacie Mszę świętą jeden do Ofiarowania, drugi do końca. Sprobuję waszych głosów, a wówczas pogadamy ostatecznie. Tymczasem bywajcie zdrowi! W miasteczku stoicie? No, tak z Bogiem.

Skinął głową na pożegnanie, i odszedł uszczęśliwiony, że ciężkie słowo choć do jutra odłożył.

Organiści stali przez chwilę, nie śmiejąc spojrzeć na siebie. Woleliby może dziś już usłyszeć ostateczny wyrok. Młodszy szczególnie, pewnym był, że wybór padnie na niego. Przestał drżeć, a jednocześnie poczuł, że bardzo jest głodny, i że czas już wracać do miasteczka.

— Pójdziemy — szepnął — nie frasujcie się zawczasu ja śpiewam cicho, bardzo cicho, pewno mój głos mu się nie spodoba.

— Eh, co tam gadać — zawołał Piotr — wiadomo, że ja pójdę z kwitkiem. Taka już moja dola! Żebym chciał utopić się, to w morzu nawet zabrakłoby wody. Cztery podłe miesiące łażę za miejscem i wszędzie rwie się... Choć żywcem do ziemi leź.

Ochrypł i wykrzywił usta boleśnie.

Szli wąską ścieżką wzdłuż parkanu. W ogrodzie, pomiędzy kilku karłowatemi jabłonkami widać było pustą chatę; drzwi i okna otwarte i nigdzie ani żywego ducha; dwa ule, kilka zagonów warzywa świadczyły, że była to właśnie siedziba przeznaczona dla organisty. Spoglądali na nią przechodząc. Młodszemu oczy zajaśniały radością! Krzaki dzikiego agrestu, wysokie pokrzywy, łopuchy rozkrzewione otulały ściany lepianki, wyglądającej jak w bukiecie, nie wykwintnym wprawdzie, ale dość świeżym. Na okienku leżało kilka glinianych fajek, zczerniałych we środku od długiego używania, a do jednego z kołków w płocie przywiązany był sznur, którego koniec ginął gdzieś w trawie; sznur ten mimowoli przypominał krowę, lub kozę przynajmniej, pasącą się wśród drzew i kwiatów. Ślady dobrobytu były widoczne. Piotr spostrzegł to również, jak i młody towarzysz; dojrzał może coś więcej, spochmurniał strasznie, zacisnął pięści i odwrócił głowę; widok nędznej lepianki, na wpół zdziczałej natury przedstawił mu się jako raj utracony na zawsze.

Czemuż nie przybył choć o godzinę wcześniej. Wyszedł z miasta o świcie, i gdyby całych sześć mil szedł bez odpoczynku, przybyłby jak raz, w porę. Na biedę swoją zasnął w lesie; czuł się bardzo zmęczony, słońce paliło jak ogniem, usiadł więc odpocząć tylko; ale w lesie zawsze coś szepce, jakby do snu namawia, zasłuchał się i zdrzemnął. Spał długo, dłużej niżby sam chciał; gdy się obudził, słońce już było za lasem; orzeźwiony szedł dalej raźno, bez odpoczynku, a jednak spóźnił się! Gdy myślał o tem, żal coraz dotkliwiej ściskał go za gardło. Nad rzeką spotkał tego chłopaka; nie domyślał się, że to spółzawodnik; czekał na niego z promem, sam przewiózł na drugą stronę, a przytem litował się nad nim, jak nad własnem dzieckiem! Chłopak wyglądał półmartwy ze zmęczenia, a gdy, usiadłszy na promie, zdjął buty, nogi miał nabrzmiałe, pokaleczone, odzierał skrwawione szmaty, krzywił się boleśnie, a jednak, gdy dowiedział się, że Piotr idzie z zamiarem dostania miejsca organisty, odżył, zapomniał o spuchniętych nogach; od rzeki do plebanji szedł spiesznie, jakby teraz dopiero udał się w drogę. Poco czekał na niego? Czemu nie przeprawił się sam, nie zważając, że jakiś biedak wlecze się ledwo żywy i z daleka woła o prom słabym, błagającym głosem! Ech, wolałby ogłuchnąć na tę chwilę. Wychodząc z miasta pewnym był tego miejsca; miał dobre świadectwa i postanowił zgodzić się na wszelkie warunki.

— Chleba kawałek będzie w każdym razie — mówił do żony, wybierając się w drogę.

Ożywiony dobrą nadzieją, za ostatnie grosze kupił dzieciom świeżego mleka.

— Niech balują! Kto wie! może wkrótce będą mieli często takie przysmaki!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Złote myśli.

Kto niszczy wiarę w sobie, niszczy samego siebie i podobnym się staje do człowieka, który się oślepia, aby móc powiedzieć, że niema słońca.

W strasznych chwilach zwątpienia staje przy nas religja. Uczy nas, że świat nie jest bezdusznym chaosem wypadków, że zło i boleść są tylko środkami udoskonalenia, którymi kieruje nie ślepy los, ale pełna miłosierdzia ręka mądrego i kochanego nas Ojca.

Bolesław Prus.

Ze wszystkich praw społecznych najmniej podpada w wątpliwość ta jedna, że rozwój oświaty narodowej prowadzi za sobą i rozwój moralności.

H. Sienkiewicz.

Najwyższym dowodem wartości człowieka jest walka z wadami przyrodzonemi serca, aby na miejsce przemiennych uczuć zbudować sobie charakter.

Józef Kremer.

Przegląd społeczny i polityczny.

BUDŻET NA ROK 1927—8. W rozwoju naszej państwowości mamy ważny dodatni fakt do zarejestrowania. Oto Sejm polski po raz pierwszy uchwalił w terminie przez konstytucję przewidzianym normalny budżet od 1 kwietnia 1927 do 31 marca 1928 r. W tekście preliminarza uchwalonym przez Sejm suma wydatków na ten okres budżetowy wynosi 1.982,077.038 zł., suma zaś dochodów 1.986,005.827 zł. Z tego widzimy, że Sejm załatwił budżet zrównoważony z nadwyżką dochodów wynoszącą około 4 miljony złotych. W Senacie budżet uległ pewnej zmianie, mianowicie według uchwał Komisji budżetowej Senatu suma rozchodów wynosi 1.984,851.410 zł., zaś suma przychodów 1.990,377.942 zł. Odnośnie do szkolnictwa powszechnego, to wydatki na ten cel wynoszą około 210 miljonów złotych.

ZAGADNIENIA POWSZECHNEGO NAUCZANIA W POLSCE. Jak wiadomo w latach ostatnich wysiłki władz i samorządów szkolnych były skierowane głównie w celu zapewnienia nauczania wszystkim dzieciom w wieku szkolnym. Powoli zbliżamy się do tego celu. Obliczenia wykazują, że w roku 1921—22 nie uczęszczało do szkół w Polsce przeszło 2 miljony dzieci, w roku 1925—6 liczba ta zmalała do 400 tysięcy. Mieliśmy bowiem w roku 1925—6 dzieci w wieku szkolnym około 3,800.000, z tego do szkół publicznych powszechnych uczęszczało 3,150.000, a do szkół średnich i prywatnych 250.000, a zatem nie uczyło się zupełnie około 400.000 dzieci. Należy jednak pamiętać, że ta liczba dzieci nie uczących się musi wkrótce bardzo się zwiększyć, a to z powodu silnego wzrostu liczby dzieci w wieku szkolnym roczników powojennych. Wzrost ten rozpocznie się od roku 1928—9 i osiągnie w r. 1923—4 liczbę zwyż 5 miljonów dzieci w wieku szkolnym. Jeżeli zatem mamy uniknąć wzrostu analfabetyzmu, musimy stale zwiększać liczbę szkół i nauczycieli, a tem samem i wydatki na cele szkolne.

WYBORY DO RAD GMINNYCH NA GÓRNYM ŚLĄSKU. W niedzielę odbyły się w szeregu miejscowości na Górnym Śląsku wybory do Rad gminnych z powodu protestów, wniesionych przez Polaków przeciw poprzednim wyborom. Wyniki ich wskazują na wzrastające poczucie polskości i jedności. I tak w Chwałowicach (powiat Rybnik) Polacy uzyskali 7 mandatów, obok poprzednich 5 mandatów. W Radzionkowie Polacy 16 mandatów, Niemcy 5, poprzednio Polacy 15, Niemcy 6, w Nakle Polacy 5, Niemcy 4, poprzednio Niemcy 5, Polacy 4. W Rybkach Siarych Polacy 3, Niemcy 6, poprzednio Polacy 1, Niemcy 7. W Chechle Starym Polacy 5, Niemcy 4, poprzednio Polacy 4, Niemcy 5, w Repkach Nowych Polacy 5, Niemcy 4, poprzednio Polacy 4, Niemcy 5, w Obrownikach Polacy uzyskali wszystkie 9 mandatów. Gdyby nie było teroru ze strony przemysłowców niemieckich, we wszystkich miejscowościach wybranoby większą ilość Polaków.

DEKRET O ROZBUDOWIE MIAST. Ostatni „Dziennik Ustaw" ogłosił dekret o rozbudowie miast. Według art. 2 dekretu, w miastach tworzą się komitety rozbudowy, złożone z 12 członków mianowanych przez magistrat na wniosek rady miejskiej.

O MNIEJSZOŚCI NARODOWE. W ubiegły poniedziałek rozpoczęła się sesja komitetu rzeczoznawców do spraw mniejszości. Przystąpiono do badania praw z czasów zaborczych, ograniczających wolność obywateli polskich narodowości żydowskiej. Na wtorek zaproszono na posiedzenie komitetu wiceministra sprawiedliwości p. Cara. Na posiedzeniu poniedziałkowem omawiano sprawę zniesienia ograniczeń w byłym zaborze rosyjskim wobec narodowości niepolskich. Postanowiono zwrócić się w tej sprawie do wiceministra sprawiedliwości Cara po odpowiednie wyjaśnienia. Komisja zajmowała się następnie sprawą powołania do komisji trzeciego członka. Kandydatura ta nie została jeszcze ustalona.

KONSTYTUCJA PRACY — „CARTA DEL LAVORO". We Włoszech uchwalona została Wielką Radę faszystowską nowa Konstytucja w uroczystym dniu 2681-ej rocznicy założenia miasta Rzymu. Nowe prawo robotnicze różni się od ustaw innych państw europejskich (z wyjątkiem tylko może Rosji) daleko idącym wpływem państwa na wewnętrzne stosunki pomiędzy robotnikiem a pracodawcą. Zasadą tych praw jest równość obydwóch stron: jeśli prawo zabrania z jednej strony strajków, to z drugiej strony nie dopuszcza się do zorganizowania lokautów. Pracownicy i przedsiębiorcy muszą należeć do uznanych przez państwo związków, które zawierać będą w imieniu całych gałęzi przemysłu umowy zbiorowe, obowiązujące dla wszystkich pracodawców i robotników danej kategorji. Pozatem ustawa zapewnia robotnikom ubezpieczenie socjalne, walkę z chorobami zawodowemi, ochronę pracy kobiet i małoletnich, opiekę nad macierzyństwem itd.

WYBORY DO RADY NARODOWEJ REPUBLIKI AUSTRJACKIEJ oraz do lokalnych sejmików i gmin austrjackich dały nieoczekiwane rezultaty. Socjalna demokracja zyskała cztery nowe mandaty, komuniści zaś nie otrzymali ani jednego mandatu. Nowy parlamet składać się będzie z 93 posłów mieszczańskich i chłopskich oraz 72 socjalistów.

ROZŁAM W CHINACH POŁUDNIOWYCH. Tarcia pomiędzy zwolennikami i przeciwnikami wpływów sowieckich w Kantonie doprowadziły do rozłamu w Chinach południowych. Dotychczasowy głównodowodzący wojskami Kantonu, generał Czang-Kai-Szek wraz z całą swoją armją oderwał się od Kantonu i stworzył własny rząd w Nankinie pod hasłem zupełnego wyzwolenia Chin z pod obcych wpływów — zarówno wielkich mocarstw jak i sowietów. Armja generała Czang-Kai-Szeka nie przerwała działań wojennych przeciwko Chinom północnym, a nawet powstrzymała ofenzywę Czang-Tso-Lina i odrzuciła jego wojska za rzekę Jang-Tse-Kiang. Jednocześnie Czang-Kai-Szek walczy z armją dawnego kantońskiego rządu. Tak więc w Chinach zapanował nowy chaos. Wojna domowa dwóch obozów: Południa i Północy rozbiła się teraz na walkę trzech obozów wzajemnie sobie wrogich.

MAŁPY NA RATUNEK KOMUNIZMU. Jak wiadomo, wynaleziono obecnie sposób odmładzania starców zapomocą przeszczepiania gruczołów z małp na organizm ludzki. Otóż w ostatnich dniach zakupiły sowiety 39 małp, które przewieziono do Rosji, aby zapomocą ich gruczołów odmłodzić niezdolnych już do pracy sowieckich działaczy. Kiepsko bardzo musi być z komunizmem, kiedy już tak hurtem musi się odmładzać. Miejmy jednak w Bogu nadzieję, że małpie gruczoły komunizmu przed upadkiem nie uratują.

KRONIKA.

Od Redakcji. W Imię Boże puszczamy dzisiaj w świat pierwszy numer „Prawa Rolnika", pisma, które ma być łącznikiem pomiędzy tymi, którzy na jednej ziemi płużą i jednej ziemi służą, a więc ma być łącznikiem pomiędzy rolnikami bez względu na ilość posiadaną ziemi. Sprawom zawodowym rolników poświęcimy zatem główną uwagę w naszem piśmie, choć nie będziemy pomijali i innych dziedzin życia społecznego, dając przytem w każdym numerze nieco i rzeczy rozrywkowych. Ponieważ byt pisma zależy tylko od ilości prenumeratorów, przeto, kto uważa jego istnienie za potrzebne, powinien corychlej wysłać prenumeratę pod naszym adresem, gdyż następny numer prześlemy tylko tym, którzy zgóry uiszczą prenumeratę. Powinny to uczynić w pierwszym rzędzie wszystkie nasze Związki, a następnie wszyscy ci, którzy pragną, aby stan rolniczy stał się tak silnym, jak do tego ze względu na ilość rolników, zamieszkujących Polskę, ma zupełne prawo.

Zjazd młodzieży żeńskiej. W ubiegłym tygodniu odbył się w Krakowie zjazd delegatek Związku katolickich stowarzyszeń młodzieży żeńskiej archidiecezji krakowskiej. W zjeździe wzięło udział 115 delegatek i 20 dyrektorek.

Polsko-czeska konwencja kolejowa. Pertraktacje między rządem polskim a czechosłowackim w sprawie zawarcia konwencji kolejowej między obu państwami, rozpoczęte jeszcze przed dwoma laty w Pradze, a następnie z długiemi przerwami prowadzone w Ołomuńcu, Warszawie i Morawskiej Ostrawie, zostały w tych dniach ostatecznie ukończone w Krakowie. Konwencja ma na celu uregulowanie na kolejowych stacjach granicznych między Polską a Czechosłowacją ruchu kolejowego, przewozu poczty, oraz czynności celnych i paszportowych, związanych z ruchem granicznym. Podpisanie konwencji przez pełnomocników obu państw nastąpi w Pradze w najbliższych dniach.

O cło na pszenicę. We środę dnia 4 bm. odbyło się w Warszawie pod przewodnictwem p. prezesa Rady ministrów Bartla posiedzenie Komitetu ekonomicznego, na którem rozpatrzony był wniosek ministra rolnictwa w sprawie wprowadzenia ceł przywozowych na pszenicę. W wyniku przeprowadzonej dyskusji, Komitet ekonomiczny nie przychylił się do wspomnianego wniosku, i ceł wwozowych na pszenicę nie wprowadził.

Spełnione przekleństwo. W stolicy Węgier, Budapeszcie, zaszedł taki wypadek, którym się sądy tamtejsze zajęły. Dnia 6 marca 1925 właściciel domu Maciej Salma wypowiedział mieszkanie niejakiemuś Westerowi, będąc do tego zniewolonym. Gdy stróż kamienicy zaniósł wypowiedzenie Westerowi, ten odezwał się w te słowa: „Przeklinam właściciela domu przekleństwem biblijnem. W przeciągu roku niechaj on będzie wykreślony z księgi żywota". Właściciel przyjął przekleństwo to najobojętniej, a w trzy miesiące potem komornik się wyprowadził — ale dnia 6 marca 1926 r. w samą rocznicę przekleństwa, właściciel kamienicy podczas obiadu zmarł nagłą śmiercią. Rodzina zmarłego, ludzie zabobonni, znaleźli między listami, które nadeszły z powodu jego zgonu, także kartkę z temi słowy: Rodzina Westerów przypomina się — dnia 6 marca 1925—6 i ten dziwny zbieg okoliczności przestraszył ich niesłychanie. Wystąpili ze skargą przeciw Westerowi a sąd za znieważenie pamięci zmarłego i skazał go na karę pieniężną.

Miasto bez więzienia. Miasteczko Londonderry w Irlandji posiadało do niedawna budynek więzienny, który od szeregu lat stał zupełnie bez użytku z tej prostej przyczyny, że nie znajdował się nikt, ktoby chciał zasłużyć lub zasłużył na więzienie. Wobec tego Rada miejska postanowiła sprzedać ten budynek z prawem odkupu, co też uczyniła w ostatnich dniach. Ponieważ amatorów na zakupienie budynku nie było wielu, Rada miejska otrzymała zań tylko 7 funtów angielskich, tj. około 150 złotych.

Amerykańskie horoskopy emigracyjne. Pan Albert Johnson, przewodniczący senackiej komisji imigracyjnej, udzielił wywiadu przedstawicielom prasy nowojorskiej, w którym wyraził przekonanie, że za 25 lat imigracja do Stanów Zjednoczonych będzie już bezwzględnie wzbroniona. Zbytni napływ cudzoziemców przyczynia się, zdaniem p. Johnsona, do wzmożenia się w kraju wszelakich uprzedzeń oraz walk na tle religijnem i rasowem, zaznaczyło się to bardzo wyraźnie w czasie ostatnich wyborów. Należy spodziewać się, że senat przystąpi wkrótce do dyskusji nad prawami, wprowadzającemi systematyczne redukcje kontyngentów emigrantów.

51 godzin latali bez przestanku w powietrzu. Pisma amerykańskie donoszą, co następuje: Bert Aosta i Clarence D. Chamberlain, pragnąc ubiegać się o nagrodę 25.000 dolarów za przelot z Nowego Yorku do Paryża, postanowili wypróbować wytrzymałość swojego aparatu i utrzymać się w powietrzu jak najdłużej, pobijając światowy rekord pod tym względem, który wynosił 45 godzin 11 minut i 59 sekund. Lotnicy wznieśli się w powietrze 12 z. m. o godz. 9 min. 30, sek. 40, a wylądowali dopiero 14 z. m. o godz. 12, min. 42, sek. 5, przebywając bez przerwy w powietrzu 51 godzin, 11 minut i 25 sekund i zdobywając w ten sposób nowy rekord światowy.

Do Braci pszczelarzy ziemi krakowskiej.

Kiedy wielka wojna ogarnęła wszystkie dzielnice Polski, a tylko Kraków pozostał jako arka Noego wśród potopu, wtedy pszczelarze zrozumieli, że im to przypadł obowiązek ratowania i ochrony dorobku pszczelarskiego i przechowania go, da Bóg czasów lepszych. Zawiązało się wtedy w Krakowie Towarzystwo pszczelarskie, skupiając w sobie wszystkich pszczelarzy, którzy się w tych stronach podówczas znaleźli. Dzięki wspólnej pracy i usiłowaniom członków Towarzystwo podjęło wydawnictwo miesięcznika p. t. „Pszczelarz". Pismo wychodziło przez parę lat i odpowiadało w zupełności potrzebom pszczelarzy, zwłaszcza ziemi krakowskiej. Kiedy jednak wskutek odzyskanej wolności naszej ojczyzny wszystkich oczy zwróciły się odrazu na Warszawę, jako punkt zborny wszelakich wysiłków i pracy dla dobra kraju, i kiedy pszczelarze polscy na kongresie w Warszawie uchwalili, ażeby zamiast pism dzielnicowych pszczelarskich wydawać jedno poważne wspólne pismo fachowe, dla solidarności zawiesiliśmy wydawnictwo „Pszczelarza".

Listy otrzymywane do dziś dnia od naszych czytelników domagały się i domagają, ażeby pszczelarze ziemi krakowskiej mogli jednak mieć swoje własne pismo.

Z powodu trudności fnansowych na razie życzeń tych spełnić nie możemy, ale nadarzyła się teraz znakomita sposobność zaspokojenia choćby w części życzeń pszczelarzy — bo oto organ Związku Zawodowych Rolników p. t. **„Prawo Rolnika"**, którego zadaniem jest popieranie i szerzenie oświaty rolniczej w każdej gałęzi, udzielił nam na łamach swych gościny i zgodził się umieszczać artykuły treści pszczelniczej.

Zawiadamiając o tem, upraszam P. T. Pszczelarzy jako prezes Krak. Tow. Pszcz, ażeby nadsyłali artykuły z dziedziny pszczelnictwa pod adresem: **Związek Zawod. Rolników, Kraków, św. Jana 3** i uważali **„Prawo Rolnika"** jako i nasz organ pszczelarski.

Józef Lorenz.

Komunikaty.

Do Powiatowych Związków Zawodowych Rolników.

Sprawa kredytów długoterminowych jest na najlepszej drodze i w najkrótszym czasie przyjdą promessy przyznające pożyczkę. Żądane w nich formalności trzeba będzie natychmiast przeprowadzić i wszystkie dokumenta do naszego biura odesłać. O ile ktoś w bardzo gwałtownej jest potrzebie pieniędzy, może przysłać za pośrednictwem swego powiatowego Związku do Wojewódzkiego weksel, podpisany przez proszącego i jego żonę na pierwszej stronie weksla na dole po prawej stronie. Po drugiej stronie weksla muszą być podpisy dwóch ręczycieli. Stan majątkowy biorących pożyczkę, jako też i ręczycieli musi być potwierdzony na osobnej karcie przez Urząd gminny i parafjalny oraz załączyć trzeba pełnomocnictwo również na osobnej karcie tej treści: „Do Banku Związku Spółek Zarobkowych. Proszę o wypłacenie waluty z eskontu weksla w sumie (wpisać wysokość pożyczki) Zł....... na ręce Wojewódzkiego Związku Zawodowych Rolników w Krakowie". Potem następuje podpis biorącego pożyczkę.

O ileby było kilku petentów, chcących dostać po 200 lub 300 Złotych, należy ich zebrać wszystkich na jeden weksel, tak żeby jeden brał tę pożyczkę, on zaś niech od poszczególnych składających się na pożyczkę osób weźmie dla bezpieczeństwa swojego pomniejsze weksle, które w Związku powiatowym mają być przechowane.

Każdy powiatowy Związek musi jaknajściślejszą prowadzić u siebie ewidencję wniesionych a następnie wypłaconych pożyczek, tak długoterminowych, jak i krótkoterminowych.

Proszę o przysłanie jaknajprędzej wykazu w jakie dnie i gdzie w ich powiecie odbywają się targi czy jarmarki.

Każdy Okręgowy Związek obowiązany jest bezwzględnie zaprenumerować przynajmniej 3 egzemplarze „Prawa Rolnika". Proszę więc przysłać z funduszów Związku pieniądze na prenumeratę przynajmniej kwartalną w wsokości 2.60 Zł. za 1 numer. Cena pojedynczego numeru wynosi 20 gr. Pozatem należy rozwinąć jaknajżywszą agitację celem zyskania jaknajwiększej liczby prenumeratorów, podając równocześnie dokładny ich adres. Rozwój naszego Związku zależy w ogromnej mierze od rozwoju naszego tygodnika. Nie wątpię więc, że w tym kierunku okażą nasi członkowie jaknajżywszą działalność.

Poza zyskiwaniem pojedynczych prenumeratorów stałych, będziemy przesyłać po parę egzemplarzy do komisowej sprzedaży. Od sprzedanego w ten sposób każdego numeru otrzyma sprzedawca prowizji 5 groszy. Gazetę można sprzedawać albo przez kolportaż, to znaczy chłopców chodzących z gazetami, albo też dawać gazetę w takie miejsca, gdzie więcej ludzi się schodzi, n. p. po sklepach, młynach, kuźniach.

Kto z powiatowych Związków nie przysłał jeszcze wykazu Okręgowych Kół, niech to natychmiast uczyni, podając równocześnie nazwiska członków, którzy mają zdolności do przemawiania i założenia nowych Związków.

Krajowy Związek Zawodowych Rolników
Tad. Łubieński.

Wojewódzki Związek Zawodowych Rolników
Habuda m. p.

Z wojew. Zarz. Związku Zaw. Roln. w Krakowie.

Organizacja Zawodowych Rolników w Polsce doprowadziła już do tego stanu rzeczy, że w miesiącu kwietniu br. utworzono w myśl obowiązującego statutu „Wojewódzki Zarząd Związku Zaw. Rolników w Krakowie".

Prezesem Zorządu został wybrany p. Józef Habuda, rolnik z pow. krakowskiego, zastępcą p. Dąmbski Kazimierz z Nosówki, sekretarzem p. Lorenz.

Zarząd otworzył w Krakowie przy ul. św. Jana 3 osobny „Sekretarjat", który urzęduje tam codziennie z wyjątkiem świąt w godzinach stale oznaczonych. O czem zawiadamia się wszystkie Zarządy powiatowe i okręgowe z tem, że wszystkie sprawy, należące, w myśl statutu, do kompetencji Wojew. Związku mają być odtąd wysyłane do Sekretarjatu Wojew. Zarządu pod podanym adresem.

W Sekretarjacie udziela się członkom, za okazaniem legitymacji wszelkich porad i wyjaśnień w sprawach dotyczących rolników, które przez okręg bądź to przez powiat załatwione być nie mogły.

Sekretarz *Zdzisław Lorenz.* — Prezes *Józef Habuda.*

Przy zamierzonej budowie państwowej fabryki przetworów azotowych w Tarnowie, będzie większe zapotrzebowanie robotników dziennych różnej kategorji.

Chcąc ułatwić otrzymanie zajęcia naszym członkom Z. Z. R. udzieli każdemu ze zgłaszających się swego poparcia. O tem zawiadomią wszystkie okręgowe Zarządy interesowanych, reflektujących na uzyskanie zajęcia przyszłej pracy, wciągnie na odpowiednią listę, podając przy każdym imię i nazwisko, datę urodzenia, stan majątkowy, względnie podadzą w uwadze (bezrobotny). Tak zestawione listy przedłożą okręgowe Zarządy za pośrednictwem swych powiatowych Zarządów Wojewódzkiemu Sekretarjatowi, Kraków, ul. św. Jana 3.

Wydawca: Związek Zawodowych Rolników. Odpowiedzialny redaktor: Józef Kaczor.
Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie, pod zarządem Leopolda Wójcika.